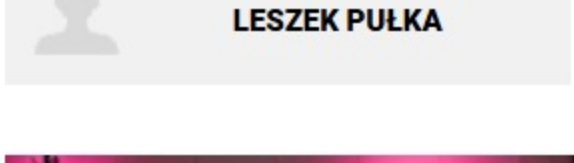


Drug Story

Kokaina i sprawiedliwość dla wszystkich, reż. Szymon Kaczmarek, Teatr Dramatyczny im. Jerzego Szaniawskiego w Wałbrzychu, Teatr im. Wojciecha Bogusławskiego w Kaliszu



LESZEK PÓŁKA

Profesor Uniwersytetu Wrocławskiego, filolog, medjoznawca, wykładowca w Instytucie

A A A



Fot. Bartek Warzecha

Podobno autor *O czystce partii* mawiał, że nie robi się rewolucji z walizką w dłoni – żał wówczas porzucić terazniejszość. *Kokaina i sprawiedliwość dla wszystkich* mogła być swoistym *guerilla theatre*. Nie chcieliśmy tego. Wybraliśmy pokaz slajdów w stylu *pulp fiction*. Od początku źle zagraliśmy rolę widzów.

Zaczęło się od próby nieważkości w hallu teatru, skończyło lekką konfuzją na widowni. Zachowaliśmy się jak łowcy okazji w czarny piątek. Miejsca były nienumerowane, więc rwetes poirytowanych gapiów, chwytających ostatnie wolne krzesła, unicestwili wyjątkowy stan ducha wywołany w foyer przez Szymona

Kaczmarka – tam ścieżka koki na podłodze zapowiadała coś niezwykłego, wobec czego należy wyrazić opinię. Tu, wokół sceny, było różnie.

1.

Zapewne każdy ma własną *drug story*. W moim pokoleniu praktyki narkotykowe PRL-u były żalosne jak scenariusze *07 zgłoś się*. A przecież sztuka ukazywała hardcorowy trip niczym riffy *Cocaine* Erica Claptona – ostra zagrywka i odlot w przestrzeń, poza zarość. Pytanie o wieloznaczny refren: „*She don't lie, she don't lie, she don't lie*” – na ogół pozostawało bez odpowiedzi.

Odlot mojego pokolenia to był wybór i bunt. Najpierw wysmakowany, wyrafinowanie literacki dotyk zła Baudelaire'a czy autodestrukcja Rimbauda. Sensacyjne awantury Verne'a i Conan Doyle'a. Potem dziwacznie opętane kostiumami folkloru szaleństwo Witkiewicza. Tyle mogło pełne komunistycznej hipokryzji liceum. Dlatego wybór. Bunt przyniosły lata studenckie. Kino i lektury nieobowiązkowe: Lowry, Kerouac, Ginsberg, Dylan, Hopper, Sarafian. I muzyka. Baker, Parker, Mulligan, Jones, Jagger, Lennon, Morrison, Hendrix, Barrett. A w tle opium. Morfina. Hasz. Heroina. Kokaina. LSD. Amfa. Podziemna rzeka bez końca. Udziału teatru – poza Witkacym – w tym metafizycznym show nie pamiętam.

Wolność musiała kosztować – to rozumieliśmy. Kilka lat później, w 1983 roku, usłyszałem *Jesteś lekiem na całe zło*. Piosenkę równie charakterystyczną i mocną. Bez prochów w tle.

2.

Przedwieczorny Wałbrzych. Pustawo. Busy rozwożą nielicznych pasażerów. Sennie. Miasto wspina się i opada wzdłuż taśmy splekanego, sponiewieranego asfaltu. Jest jak pocztówka sprzed kilku lat. Zszarzałe. Z wyblakłymi bannerami o wyprzedzażach i wynajmie. Nie widać Manhattanu, który napędza miasto, nie ma Bronxu, który je zabija. Ulice są nijakie. Lumpeksowe. Pomiędzy bruk wdziera się piach i skoltunione trawy. Auta snują się leniwie.

Kawowa kostka Teatru Dramatycznego otwiera się niczym arka na kamienny plac. W westybulu wisi sztuczne truchło konia. W foyer gwar przed premierą. Plansze z ilustracjami kokainowych szlaków i mapy plantacji. Na bufecie quasi-ulotki nieistniejącego marketu Ścieżka. Ironia reklam i promocji Białego Tygodnia. Grube żarty - nie żarty. Są klasyczne bombonierki, w których 40 czekoladek „rozplywa się w ustach niczym pracownicy plantacji” – przecena na 5,89 za pudełko. „Stylowy T-shirt prosto z upalnego Bangladeszu” za 7,99. Trampki za 6,99 – „chiński dzieci nie mogą sobie na nie pozwolić, ale Ty tak”. Wybielająca pasta do zębów za 1,09 – „hollywoodzki uśmiech jest w zasięgu Twojej ręki”.

Boga nie ma wśród promowanych wartości. Jest innowacja – „wybielacz sumienia” niezbędny do „życia bez zobowiązań”. Jeszcze wanilia. Banany. Kawa. Tytoń. Idealne podkłady codziennych pogaduszek. Cenniejsze niż życie plantatorów. Ta superoferta „bardzo zaangażowanego pisma cieni teatru” ma zapewne poruszyć widzów, wzbudzić wątpliwości jeszcze przed spektaklem. Nad każdym z groteskowo reklamowanych produktów idiotycznie roześmiana gęba królowej Śnieżki-Ścieżki. Symbolu konsumenckiego drajwu i etycznej maskarady, skoro perswazja obejmuje błogie poczucie spełnienia w krainie kart kredytowych. Śmierci nie ma.

Wewnątrz ulotki jest wiele pytań. O sprawiedliwość. O globalizm. O obecność narkotyków w codzienności. O przemoc. O Amerykę. O prawa pracownika. O strach i obłudę. O wszystkim opowiada w dodatku specjalnym reżyser spektaklu Szymon Kaczmarek. Powiedzmy, że jest to spis współczesnych grzechów kapitalizmu. Nawet nie manifest. Raczej chłodno zadawane pytania. Stąd zapewne na stołach żółto-niebieskie pocztówki *Kokainy i sprawiedliwości dla wszystkich* z dolarową paszczą Jerzego Waszyngtona i pytaniem: jak możliwa jest nędza, wegetacja, niezawiniona śmierć?

3.

Kamienną podłogę szatni, schody i dziedziniec przecina wąska ścieżka białej substancji. Zgadujemy, co to? W publicznym, acz szeptliwym głosowaniu wygrywa mąka. „Taka ilość koki kosztowałaby majątek” – twierdzą znawcy. Biała ścieżka co chwilę jest pracowicie podmiatana w wyraźny szlak, bo gapie rozdeptują ją nieuważnie. A prawie nikt w teatrze nie patrzy pod nogi. Większość przygląda się sobie. Widać zwyczajowe dusery, choć nie ma klasycznej ścianki. Jest premierowy *fun*. Przytulnie. Całusnie. Ścieżka ma nas zaprowadzić do sali teatralnej.

Podziwiam każdą próbę rozciągnięcia przestrzeni spektaklu. Teatr poza-, czy też obokteatralny. Wytrącanie ciał z równowagi. Teatr zamknięty kurtyną i lansadami w foyer coraz rzadziej bywa przestrzenią *katharsis*, czy choćby rewolucyjnej inkarnacji. Ekran y kamery niewiele ów status sztucznego kosmosu unowocześniają. Ulice bywają ciekawsze, kracie smartfoniarzy na YouTube błyskotliwsze. Dewastację dramaturgii oraz postaci i tak spowija kurz i wypływają kulisy. Ktoś wchodzi, wychodzi. Reszta zazwyczaj siedzi. I gada. Sens przedstawienia podpowiadały egzegeci.

Kaczmarek – jak się zdawało – zainicjował odmienną procedurę wejścia w materię zdarzeń. Stworzył kolekcję teatralnych mockumentów, które zmieniają się niczym przeźroczą w rzutniku. Maszynieria jest stała, obrazy niejako wjeżdżają i wyjeżdżają wraz z postaciami i ulubionymi rekwizytami mediów: krew, krzyże, europalety, kartony z bananami, kostium Elvisa, pistolet, koka usypana w biały napis „*happiness*”, fotografie ofiar kokainowych gangów. Widowiskowe. Pokupne. Trzeba zdążyć cokolwiek zapamiętać.

Jasny kubik sceny bywa pokojem przesłuchań, kanciapą diler, gabinetem Richarda Nixona, gangsterską katownią, pograniczem Meksyku. Całość spinają dwa nawiasy – brązowo-ziemista, usypana wzdłuż ściany imitacja kokainowej plantacji i czerwony samochód w garażu. Plantacja jest zrębem spracowanej planety. Zdezelowane auto – wehikuł zła, który transportuje śmierć i rekwizyty śmierci. Beznamiętnie, efektywnie, wszak to tylko mechanizm, nie byt androideyczny. Kokainowy szlak nie jest w tym spektaklu kinem drogi, lecz taśmą, która pęta śmiertelne do bólu biografie maluczkich.

Rachunek jest prosty. „Jeden zainwestowany w produkcję kokainy dolar przynosi 1000 dolarów zysku”. Podobnie jest z kakao, kawą, cytrusami, bawełną. Policzcie, ile kosztuje wasz jeden dzień. Podzielcie przez tysiąc. Dostaniecie odpowiedź, ile jest warta praca rolnika w Kolumbii, tkacza w Bangladeszu, plantatora w Brazylii. O tym jest spektakl Kaczmarka i jego aktorów.

4.

Jednak w premierowy wieczór w wałbrzyskim Teatrze im. Szaniawskiego straciliśmy duchowe skupienie czy po prostu niepokój. Być może z powodu feralnych krzeselek ciasno wypiętrzonych widowni sceny kameralnej i nieporęcznych przejść. Być może gdybyśmy musieli stać, leżeć lub trwać skuleni jak bohaterowie *Kokainy*... bylibyśmy bliżej zaproponowanych przez trupe aktorów z Kalisza i Wałbrzycha – bo to ich wspólne przedsięwzięcie – pytań o niesprawiedliwość losu.

Zaczęło się obrazkiem kokainowego szlaku. Trochę jak z muzeum karykatur. I z homiliami na temat ucisku. Rolnik utyltany ziemią przypominał postać z *Bocianów* Chelmońskiego. Przemysłnik w hawajskiej koszuli – ożywione komiksy Hollywoodu w stylu Brendy Starr. Policjanci srożyli się niczym fachowcy z *W11*. Pogranicznicy, których widzimy na odwachu, czy zamordowana burmistrz to cytaty z artykułu *Kronika zapowiedzianej śmierci* Stasińskiego. Teatr plakatowej perswazji. Scenariusze tych scenek są niezbyt oryginalne. Nie wbijają w fotel. To zresztą byłoby trudne – wszak pod nami plastik. Jakoś właśnie plastikowe są postacie napisane przez Żelislawa Żelislawskiego oraz ich losy, stereotypowe, zdizajnowane po tysiącokroć przez media.

Groteska zazwyczaj uwypukla potworność stereotypów. Ożywiamy się, gdy pamfletowe mockumenty o gangsterach i ich ofiarach przemieniają się w scenki niemal kabaretowe. Na przykład *plastic bag woman* przed dyskontem w interpretacji naprawdę zjawiskowej tego wieczoru Karoliny Krawiec. To opuchnięta od konserwantów, emulgatorów i polepszaczy kobieta pracująca. I jej szokujące wyznanie biedra-konsumentki: „Jestem gorsza od komendanta obozu hitlerowskiego”. Superwiedza społecznej obojętności wobec przemocy wolnego rynku. Pot i krew robotników, dzieci, kobiet wypalają na naszej skórze blizny, których nie dostrzegamy.

Krawiec powróci raz jeszcze jako szatański quasi-cytat z kreskówki Disneya, wystylizowana niczym królowa Śnieżka, zaśpiewa piosenkę o błogości narkotykowego haju. Tą sceną można się upoić. Podobnie jak puentującym spektakl popisem rodzimego diler narkotyków (Marcin Trzesowski). Furia gniewu, jakim obdarza system społeczny, dosłownie eksploduje w ciełe – zrzucając z siebie koszulę, półnagi, wcale nie jest młodym bogiem, jest samounicestwiającą się przepowiednią porzuconych. Staje się emblematem totalnej pogardy dla cywilizacji Zachodu.

5.

Są i wątki *political fiction*. Oto męka i zmartwychwstanie Marii Santos Gorrostiety (wyważona interpretacja Ireny Sierakowskiej), burnistrzini miasteczka Tiquicheo. Bohaterka reportażu Macieja Stasińskiego. Wskreszona z bagażnika samochodu, współczesna ludowa święta, obnosząca znamiona męki niczym kostium filmowy, ponieważ tylko zmasakrowane ciało cokolwiek jeszcze znaczy w mediach. Kobieta bez winy, służebnica ludu, której nie dostrzegają bogowie świata i której nie chce sam lud – obojętny jak tłum przechodniów w chwili jej porwania przez narkotykowy gang.

Z grobu wstał także Richard Nixon, który w 1971 roku wypowiedział wojnę narkotykom. Lekoman, który potepia drągi inne niż te, które sam przyjmuje. Oszołomiony ekspansją kultury hippie ogłosił krucjatę przeciw ruchom społecznym czarnoskórych Amerykanów i lewicy. W interpretacji Michała Koseli Nixon jest człowiekiem uzależnionym od antydepresantów, demagogiem konserwatywnych wartości Zachodu. W seansie spirytystycznym, w którym uczestniczymy, jego partnerem jest nie zrównoważony Elvis (błyskotliwy Rafał Kosowski), próbujący dokonać bilansu pomiędzy wyznawcami wolności w narkotykowym śnie a apologetami kurowania się lekami.

Ów krótki seans psychologiczny skutkuje tarantinowską sceną rozstrzelania króla rocka bełkocącego refreny swoich hitów. A więc nawet nasze sny nasycą gwałt i przemoc.

6.

Nie jestem fanem estetyki *Pulp Fiction*. Kolekcja skeczów rzadko daje się nanizać na nić wielkiej narracji, spektakl Szymona Kaczmarka wydaje się więc nierówny. Scenom znakomitym towarzyszą aktorskie wprawki. Ale czy to ma jakieś znaczenie w naszych czasach? Królowa Ścieżka i tak jest wiecznie żywa.

02-08-2017

GALERIA ZDJĘĆ

KOKAINA I SPRAWIEDLIWOŚĆ DLA WSZYSTKICH, REŻ. SZYMON KACZMAREK, TEATR DRAMATYCZNY IM. JERZEGO SZANIAWSKIEGO W WAŁBRZYCHU, TEATR IM. WOJCIECHA BOGUSŁAWSKIEGO W KALISZU



ZOBACZ WIĘCEJ



Teatr Dramatyczny im. Jerzego Szaniawskiego w Wałbrzychu, Teatr im. Wojciecha Bogusławskiego w Kaliszu

Zelislaw Żelislawski

Kokaina i sprawiedliwość dla wszystkich

reżyseria: Szymon Kaczmarek

scenografia i kostiumy: Kaja Migdalek

obsada: Karolina Krawiec, Irena Sierakowska, Michał Kosela, Rafał Kosowski,

Zbigniew Antoniewicz [TBK], Marcin Trzesowski [TBK], Michał Wierzbicki [TBK]

premiiera kaliska: 10.06.2017

premiiera wałbrzyska: 16.06.2017

TAGI: Szymon Kaczmarek, Żelislaw Żelislawski, Wałbrzych, Kalisz, Teatr Dramatyczny im. Jerzego Szaniawskiego,

Udostępnij

SKOMENTUJ

Autor lub zaloguj się

Treść komentarza

Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem, wpisz wynik działania:

dwa plus trzy jako liczbę:



KOMENTARZE (0)